

Manfred Kridl

Boje Wilna i Warszawy o nową naukę o literaturze

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 48/2, 297-307

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. R O Z P R A W Y

MANFRED KRIDL

BOJE WILNA I WARSZAWY O NOWĄ NAUKĘ O LITERATURZE *

Gdy się patrzy z odległości kilkunastu lat na początki ruchu, którego wyrazem stało się wydawnictwo *Z zagadnień poetyki*, widzi się lepiej i dokładniej, niż to było możliwe wówczas, jego istotny charakter, jego światła i cienie, osiągnięcia i braki, oraz podłoże, z którego wyrósł. Trudno mi o tym ruchu wydawać sąd, jako że sam byłem jego uczestnikiem, mniej też będę mówił o jego znaczeniu, a więcej o ogólnym charakterze, o atmosferze, która go zrodziła, o związku pomiędzy różnymi jego środowiskami, głównie pomiędzy wileńskim i warszawskim, w którym Franciszek Siedlecki *magna pars fuit*.

Wiadomą jest rzeczą, że początek w. XX był okresem przemiany zarówno w literaturze europejskiej, jak i w tym, co się nazywało historią literatury. Co do tej ostatniej, to dość przypomnieć prace niemieckie nad metodologią humanistyki, nad stylistyką i jej rolą w badaniach literackich, nad wersyfikacją, potem — szkołę formalną rosyjską, opierającą się częściowo na nauce niemieckiej, ale idącą znacznie dalej w wyciąganiu konsekwencji z nowego postawienia sprawy nauki o literaturze. Dużym bodźcem w nowym kierunku stała się nieco później szkoła fonologiczna czeska, szybko znajdująca zwolenników w różnych krajach europejskich.

I w Polsce mieliśmy badaczy literatury i krytyków, którzy w związku z niektórymi z tych prądów torowali nowe drogi wiedzy o literaturze. Byli to: Zygmunt Łempicki, Kazimierz Wóycicki, Leon Piwiński, Karol Zawodziński; wśród polonistów: Eugeniusz Kucharski, Waclaw Borowy (jeżeli nie w teorii, to w praktyce swej pracy); wśród estetyków i znawców literatury Henryk Elzenberg, wśród filozofów Roman Ingarden.

* Artykuł napisany został w czerwcu 1947 i przeznaczony do projektowanej wówczas książki poświęconej Franciszkowi Siedleckiemu. Zarówno tę uwagę, jak i przypisy — poza przypisem 1 oraz 10 — dodała *Redakcja PL*.

Ta atmosfera „przesilenia“ w tradycyjnej historii literatury objęła, oczywiście, również młodzież uniwersytecką studiującą polonistykę. Zaczęły odzywać się głosy niezadowolenia z dotychczasowego stanu rzeczy, domagające się dyskusji, rewizji, ścisłego sformułowania przedmiotu i metod badań literackich, zdania sobie sprawy z tego, czym się zajmujemy i jaki jest cel naszej pracy. Że był to ruch samorzutny i odpowiadający potrzebom odczuwanym przez młodzież, świadczy o tym fakt, iż powstał niemal równocześnie przynajmniej w Wilnie i Warszawie, a wywołał żywy oddźwięk w innych ośrodkach uniwersyteckich, nawet w tradycyjnym Krakowie, nawet w zachowawczym Poznaniu. Na wykładzie inauguracyjnym w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie w jesieni 1932 dałem wyraz tym nowym potrzebom i dążnościom i znalazłem wdzięczne echo wśród moich słuchaczy, z którymi rozpoczęliśmy natychmiast pracę „u podstaw“ metodyki¹. Z czasem utworzyła się w Wilnie grupa słuchaczy i słuchaczek zainteresowanych w problemach teoretycznych i uzdolnionych do pracy naukowej. Należeli do niej m. in. Jerzy Putrament, Eugenia Krasowska, Maria Rzeuska, Rachela Gurewicz-Kapłanowa, Irena Sławińska, Dina Abramowiczówna, Janina Zienowiczówna, Czesław Zgorzelski. Początkowo praca nasza miała charakter niejako wewnętrzny, „seminaryjny“, przygotowawczy, ale już wówczas zaczęły się ukazywać w pismach literackich artykuły i recenzje członków grupy, pisane w „nowym duchu“. Później przyszła kolej na obszerniejsze prace. Putrament napisał rzecz o strukturze nowel Prusa, która ukazała się w druku jako pierwsza publikacja wydawnictwa *Z zagadnień poetyki*², Rzeuska opracowała grubą monografię o *Chłopach* Reymonta (jej teza doktorska), Kapłanowa *Kompozycję „Wesela“*, Krassowska przygotowywała studium o stylu Żeromskiego, Sławińska o nowoczesnym dramacie francuskim, Zie-

¹ Wykład ten wydrukowany był później pt. *Przełom w metodyce badań literackich*. Przegląd Współczesny, XII, 1933, nr 130.

² W serii *Z zagadnień poetyki* ukazały się pozycje następujące: 1) M. Kridl, *Wstęp do badań nad dziełem literackim*. Wilno 1936. — [2] J. Putrament, *Struktura nowel Prusa*. Wilno 1936. — 3) K. W. Zawodziński, *Zarys wersyfikacji polskiej*. Cz. 1. Wiadomości wstępne o wierszu. Wilno 1936. — 4—5) F. Siedlecki, *Studia z metryki polskiej*. Cz. 1—2. Wilno 1937. — 6) *Prace ofiarowane Kazimierzowi Wóycickiemu*. Wilno 1937. — 7) K. Wóycicki, *Rytm w liczbach*. Wilno 1938. — [3] *Stylistyka teoretyczna w Polsce*. Pod redakcją Kazimierza Budzka. Warszawa—Łódź 1946.

nowicząwna o *Madame Bovary*, Zgorzelski o balladach. Może kiedyś przynajmniej część tych prac ukaże się w druku, a wtedy koła kompetentne będą mogły ocenić ich rezultaty³. Od siebie powie-dzieć mogę tylko tyle, że ci młodzi adepci pracowali z zapałem i oddaniem, często w trudnych warunkach materialnych, że stawiali sobie samym wysokie wymagania, że praca ich wymagała dużego trudu i wysiłku i że ujawnili w niej duże zdolności naukowego badania literatury. Ich kierownik znajdował w współpracy z nimi podniętę i pomoc w ustalaniu i próbach rozwiązywania proble-matów teoretycznych, czerpał otuchę i wiarę z ich młodzieńczego entuzjazmu i umiłowania przedmiotu, z wdzięcznością i wzrusze-niem wspomina tę atmosferę wzajemnego zaufania i szczerości i osobistych bliskich stosunków...

Pierwsze nasze wystąpienie publiczne na większą skalę miało miejsce na Zjeździe im. Krasickiego we Lwowie, w lecie 1935. Ciekawy to był zjazd z wielu względów; uczestniczyła w nim większość profesorów polonistyki, krytycy literaccy, jak nieodża-łowany Irzykowski, i mnóstwo młodzieży z wszystkich uniwersy-tetów. Wygłoszono sporo interesujących referatów i przemówień. Mnie przypadło w udziale przedstawienie w ogólnym zarysie naszego programu i naszych postulatów, koncentrujących się około stwo-rzenia odrębnej i niezależnej dyscypliny literackiej („nauki o lite-raturze“); zarys ten został później rozwinięty w mojej książce *Wstęp do badań nad dziełem literackim*. Wystąpienie moje wywo-łało ożywioną, miejscami gwałtowną dyskusję, w której zabierali głos profesorowie, krytycy, a z młodzieży przeważnie wilnianie, podtrzymując swego „mistrza“, znajdującego się w nie byle jakich opałach pod obstrzałem ciężkiej i lekkiej artylerii. Na ogół stano-wisko nasze spotkało się z sprzeciwem, czasem ostrym, jak np. u Kołaczkowskiego. Niemniej jednak wywołało zainteresowanie, a nawet poruszenie, o czym świadczyły prywatnie wyrażane opinie starszych i młodszych polonistów. Zainteresowanie wśród młodzieży ujawniło się niebawem w sposób konkretniejszy, a mianowicie otrzymałem od krakowskiego koła polonistów zaproszenie do wy-głoszenia referatu w Krakowie. Byłem tam w zimie 1935/1936

³ Spośród prac tu wymienionych — w formie książkowej ukazały się po r. 1945 dwie pozycje: M. Rzeuska, „Chłopi“ *Reymonta*. Warszawa 1950.— Cz. Zgorzelski, *Duma, poprzedniczka ballady*. Toruń 1949. Rezultatem pracy wtedy podjętej jest też książka: I. Sławińska, *Tragedia w epoce Młodej Polski. Z zagadnień struktury dramatu*. Toruń 1948.

i mówiłem w dużej sali, wypełnionej słuchaczami, wśród których znajdował się również milczący prof. Pigoń. Staralem się mówić rzeczowo i oględnie, nie napadając bynajmniej na dotychczasowy dorobek historii literatury polskiej, ale przedstawiając konieczność kontynuowania pracy naszych ojców duchowych nowymi sposobami i narzędziami, dostarczonymi przez zdobycze nauki o literaturze na Zachodzie i w Rosji. Po powrocie do Wilna otrzymałem kilka listów świadczących o solidaryzowaniu się z naszym stanowiskiem.

Grupa warszawska tymczasem, do której należeli Franciszek Siedlecki, Stefan Żółkiewski, Kazimierz Budzyk, Dawid Hopenstanz i inni, pracowała energicznie i wydatnie na swoim terenie. Na innym miejscu tej księgi⁴ znajdzie się dokładniejsze sprawozdanie z działalności tej grupy, a w szczególności Siedleckiego. Tutaj wypada tylko podkreślić, że w grupie warszawskiej znaleźliśmy towarzyszy bardzo cennych, uzdolnionych, nie mniej zapalonych od nas, a organizacyjnie bardziej wyrobionych. Byli to przeważnie młodzieńcy starsi od wileńskich, niektórzy z ukończonymi już studiami, w każdym razie wszyscy pracujący już samodzielnie i mniej więcej w tym samym kierunku co my. Nawiazanie stosunków i porozumienie było więc łatwe i szybkie, a współpraca odbywała się w atmosferze zupełnej harmonii i przyjaźni. Warszawiacy wcześniej od nas rozpoczęli działalność wydawniczą przekładem *Wstępu do poetyki* Żirmunskiego (1934), a gdy powstało wydawnictwo *Z zagadnień poetyki*, pomagali nam wydatnie zarówno przez umieszczanie w nim swoich prac, jak potem przez wydanie własnym wysiłkiem (i nakładem!!) *Prac ofiarowanych Kazimierzowi Wóycickiemu*, o czym jeszcze później będzie mowa. Nie wyrzekli się jednak swego *Archiwum tłumaczeń z zakresu teorii literatury i metodologii badań literackich*, jak o tym świadczy tom *Z zagadnień stylistyki*, wydany w r. 1937, oraz zbiór rozpraw formalistów rosyjskich⁵.

Pomysł stworzenia własnego wydawnictwa powstał w Wilnie wcześniej, ale dopiero około r. 1935 można było przystąpić do jego urzeczywistnienia. Na pierwszy ogień miał pójść mój *Wstęp*, jako teoretyczne uzasadnienie nowej „szkoły“, ale ponieważ opracowanie tej książki opóźniało się, a inne prace były gotowe, więc przeła-

⁴ Por. przypis wstępny (z gwiazdką).

⁵ Cały, nie zbroszurowany jeszcze nakład tomu przekładów formalistów rosyjskich spłonął w drukarni w Warszawie w czasie działań wojennych we wrześniu 1939.

mawszy numerację, wydaliśmy naprzód Putramenta *Strukturę nowel Prusa*. Rzecz dziwna, że pierwsza u nas tego rodzaju praca o Prusie, odznaczająca się dużą bystrością w klasyfikacji i ujęciu nowel, nie wywołała większego zainteresowania w kołach „fachowych“. To samo zresztą było z następną pracą, Zawodzińskiego *Zarysem wersyfikacji polskiej*, z dwoma tomami Siedleckiego *Studiów z metryki polskiej* oraz z ostatnim przedwojennym tomem: *Rytmem w liczbach* Wóycickiego. Nie było komu pisać o tych rzeczach, a ci nieliczni, co się na nich znali — milczeli. Tylko obaj współpracownicy wydawnictwa, Siedlecki i Zawodziński, wiedli z sobą fachowe polemiczne boje⁶. Sytuacja się zmieniła, gdy ukazał się wreszcie, w r. 1936, *Wstęp do badań nad dziełem literackim*. Książeczka ta poruszała zagadnienia, do których znawstwa uważali się uprawnieni nie tylko historycy literatury i krytycy, ale też co ambitniejsi czytelnicy, bo przecież każdy z nich wiedział (albo tak mu się zdawało), co to jest literatura, a co nie, czym się zajmuje historia literatury i krytyka, jakie są ogólnie stosowane metody sądzenia (bo o to głównie chodziło) utworów literackich. Reakcja więc na *Wstęp* była silna, czasami gwałtowna. Dwa szczególnie głośno negatywne wybiły się ponad inne: Kołaczkowskiego i Borowego⁷. Kołaczkowski, którego wszyscy ceniliśmy za jego poprzednie prace, znajdował się w tym czasie w okresie „apostolstwa“ bardzo mglistych i nie przetrwionych idei społeczno-politycznych, co przy braku wyrobienia i czarującej naiwności doprowadziło go do drukowania w *Marcholcie* artykułów starających się uzasadnić żądania ghetta ławkowego na uniwersytetach i do współpracy z osławionym *Prosto z mostu*. Poczucie wyższej „misji“, zbliżenie się do Stanisława Michalskiego i Artura Górskiego, również swego rodzaju „apostołów“, wraz z wyolbrzymionym strachem przed grożącymi kulturze polskiej niebezpieczeństwami — dawało mu, w jego

⁶ F. Siedlecki: *Jeszcze o sprawach wiersza polskiego*. Przegląd Współczesny, 1936, nr 173. — *Z zagadnień polskiego wiersza średnio-wiecznego*. Język Polski, XXII, 1937, nry 1—3. — K. W. Zawodziński: *Pięćsetletnie metamorfozy wiersza polskiego*. Przegląd Współczesny, 1936, nr 171. — *Kilka spornych kwestii z dziejów wersyfikacji polskiej*. W książce zbiorowej: *Prace ofiarowane Kazimierzowi Wóycickiemu*. Wilno 1937.

⁷ S. Kołaczkowski, *Bilans „estetyzmu“*. *Marchość*, III, 1937, nr 2. — W. Borowy, *Szkola krytyków*. Przegląd Współczesny, 1937, nr 2. — Por. także J. Kulczycka-Saloni, *Okolo „Wstępu“ Kridla*. *Życie Literackie*, 1937, z. 3, 4.

mniemaniu, prawo do bezwzględnego monitowania, sądzenia, gro-
mienia i nawracania na prawo i lewo. Dziwnym zbiegiem okolicz-
ności dojrzał on we *Wstępie* jedno z takich groźnych niebezpie-
czeństw i potraktował tę skromną próbę programu w sposób,
który zadziwił nawet jego zwolenników i przyjaciół: z autora
zrobił idiotę, megalomana, zadowolonego z siebie belfra, drwił,
kpił i smagał, co wlaźło, z niemałym talentem i temperamentem,
ale do przedyskutowania i wyjaśnienia problemów poruszonych
w książce mało się przyczynił. Recenzja Borowego miała inny cha-
rakter, bo też był to zupełnie inny człowiek i umysł: jedyny w swo-
im rodzaju konglomerat śmiałości i ostrożności, postępowości
(umysłowej) i tradycjonalizmu, zdolny do ostrych wystąpień, ale
i do kompromisów w sprawach literacko-naukowych, do dużych
wymagań, ale i dużej pobłażliwości, niezrozumiały niekiedy
w swoich sympatiach i antypatiach literackich, świetny stylista,
traktujący krytykę raczej jako sztukę, a równocześnie idealnie
ściśle i drobiazgowy w aneksach filologiczno-bibliograficznych
swoich prac. Trzeba przyznać, że w recenzji *Wstępu* Borowy
ujawnił raczej bojowe strony swojej natury; napisana była w przy-
zwoitym tonie, elegancko, z staraniem się o rzeczowość, ale pełna
nieporozumień i niezrozumienia rzeczy, drwiąca i ironiczna w sto-
sunku nie tylko do postulatów książki, ale i do niemal całego wysił-
ku w tym kierunku myśli europejskiej, nieco zaściankowa i ciasna.
Ten subtelny krytyk, często tak bardzo pobłażliwy wobec innych,
tutaj nie starał się nawet wejść w intencje autora, w trudności,
jakie miał do pokonania, w liczne oświadczenia jego, że *Wstęp* jest
tylko zbiorem tez ogólnych, podanych do dyskusji, a nie szczegółowo
opracowanym systemem. Potraktował bardzo lekko cały nowy ruch
w nauce o literaturze, przeciwstawiając metodyce i metodologii,
a raczej uważając za jedyną skuteczną metodę, subiektywne zalety
krytyków, skoncentrowane w „dobrym smaku“.

Z tym wszystkim trzeba zrzucić pychę z serca i przyznać, że
książka sama dawała pewne punkty zaczepienia dla krytycznego
ustosunkowania się do niej. Widziałem i widzę sam jej braki i luki
i dawałem temu często wyraz na jej kartach. Braki dotyczyły
zarówno *meritum* rzeczy, jak i ogólnego charakteru i tonu. Co
do *meritum*, to zwracała uwagę każdego, nawet nie uprzedzonego,
szkicowość i ogólnikowość niektórych rozdziałów, np. tych, które
dotyczyły naukowego charakteru badań literackich albo definicji
dzieła literackiego. Na usprawiedliwienie można by rzec, że do-

kładne i szczegółowe opracowanie tych zagadnień wymagałoby osobnych dzieł, bo dotyczyły one, ni mniej, ni więcej, tylko stworzenia metodologii nauk humanistycznych i ontologii dzieła literackiego, a więc teoryj, których dotychczas nikt nie stworzył. Tym bardziej nie mógł się na to porywać autor *Wstępu*. Mógł jednak — i przyznaje to sam — poświęcić tym sprawom więcej uwagi, zreferować przynajmniej główne teorie, przedstawić całą ogromną komplikację tych zagadnień. Zamiast tego symplifikował nieco, popularyzował i czasami robił taką minę, jakby głosił nie hipotezy, lecz pewniki. Ta mina właśnie i ton irytowały jego recenzentów. Ton był często zbyt apodyktyczny, agresywny, polemiczny; polemika, zamiast być zepchnięta do przypisów, wypełniała niekiedy całe stronicie tekstu głównego. Apostołowanie, które zarzucam Kołaczkowskiemu, często i mnie porywało. Mogło się to przyczynić do ożywienia książki, ale z pewnością nie do przychylnego, a choćby obiektywnego ustosunkowania się atakowanych. Taktyka więc użyta w tej publikacji, jak i w innych naszych wystąpieniach indywidualnych czy grupowych, była nieodpowiednia i musiała niekiedy wywoływać analogiczne reakcje. Bieda w tym jednak, że przeciwnicy nasi uderzyli głównie w ton książki i niewątpliwie słabej strony, nie dostrzegli jednak, lub dostrzec nie chcieli, wagi i znaczenia poruszonego w niej problemu, tj. postawienia nauki o literaturze na nowych podstawach teoretycznych i wiania w nią nowego ducha. To lekceważenie samej istoty sprawy było najprzykrzejsze, a wynikało u różnych osobników z różnych powodów: niechęci do „teoretyzowania“ w dziedzinie, gdzie wszystko rozstrzyga „dobry smak“, absolutnego braku zainteresowania wszelką teorią, wraz z niemal równie absolutnym brakiem umiejętności teoretycznego myślenia — wreszcie z przyzwyczajęń, tradycji, lenistwa umysłowego, a także rzeczy bardzo ludzkiej: obawy o swój prestiż i wpływ na młodzież...

Dużą rekompensatą za stanowisko Borowego, Kołaczkowskiego i wielu innych historyków literatury były opinie bardziej odpowiedzialnych lub bardziej kompetentnych ludzi. Zaliczam do nich Leona Piwińskiego, Karola Wiktora Zawodzińskiego, Romana Ingardena i częściowo Henryka Elzenberga. Stanowisko ich nie było jednolite, mieli mniejsze lub większe zastrzeżenia co do pewnych teoryj książki lub do ich opracowania, ale na ogół uważali (z wyjątkiem może Elzenberga), że książka była potrzebna, a nawet ważna czy „doniosła“ (jak się wyraził Piwiński), może nie sama

w sobie, ale jako wyraz pewnych nowych dążeń. Niestety, opinie te nie doczekały się obszerniejszego omówienia w druku i nie dały autorowi materiału do dyskusji ani do wprowadzenia zmian w następnym wydaniu (książka była drukowana tylko w 300 egzemplarzach i została wyczerpana bardzo szybko). Piwiński zapowiedział w redagowanym przez siebie *Pionie* obszerniejsze uwagi, ale nigdy ich nie napisał; obiecał mi tylko przysłać egzemplarz książki z swoimi notatkami. Byłyby one z pewnością bardzo cenne, Niestety, nie otrzymałem ich, a obecnie przepadły z pewnością wraz z całą biblioteką Piwińskiego. Zawodziński tylko przygodnie zamieścił parę uwag przychylnych i wyraził zastrzeżenia, ale również tych zastrzeżeń nie sformułował. Ingarden umieścił rzeczową i raczej ostrożną i ogólnikową recenzję w *Pamiętniku Literackim*⁸. Z Elzenbergiem prowadziliśmy długie, prywatne i publiczne, dyskusje w Wilnie, które przyczyniły się do wyjaśnienia pokrewieństw i różnic w naszych poglądach. Godząc się na zasadniczy nasz postulat, że przedmiotem badań literackich powinno być przede wszystkim dzieło literackie i że metoda badań musi być przede wszystkim literacka, a nie inna, uważał jednak, że zbyt postępujemy problem osobowości autora wyrażającej się w dziele, a tym samym zubożamy pole naszych badań. Obawy zubożenia i zwężenia wyrażali również inni badacze zainteresowani w metodologii, jak np. Tadeusz Kotarbiński, nie bacząc na to, że ograniczenie w naszej dziedzinie, która rozlała się zbyt szeroko, nie musi być równoznaczne z zubożeniem, przeciwnie, może oznaczać wzbogacenie. Z wypowiedzi publicznych zasługuje na uwagę jeszcze głos Juliana Krzyżanowskiego⁹; jedyny to, o ile wiem, z oficjalnych reprezentantów polonistyki uniwersyteckiej, który, jakkolwiek gwałtownie przeciwstawiał się wszelkim „formalizmom“, uznał jednak, że dyskusja w tych sprawach jest potrzebna i pożyteczna i że *Wstęp* do takiej dyskusji pobudza¹⁰.

Ciekawe było stanowisko młodzieży. Wśród moich młodych przyjaciół i współpracowników przeważała, zdaje się, opinia zbliżona do poglądów Zawodzińskiego i Piwińskiego, to jest, że książka była potrzebna, miała swój „wdzięk“ i znaczenie, ale powinna być

⁸ Zob. *Pamiętnik Literacki*, XXXV, 1938, s. 265—279.

⁹ J. Krzyżanowski, *W poszukiwaniu teorii literatury*. Nowa Książka, IV, 1937, z. 2.

¹⁰ Ukazało się kilka przychylnych recenzji napisanych przez młodszych polonistów.

inaczej zrobiona. Autor *Wstępu* podziela tę opinię, ale inne opracowanie wymagało obok większej kompetencji znacznie dłuższego czasu, a rychle wystąpienie choćby z zarysem programu było konieczne ze względu na potrzebę konsolidacji nowego ruchu, ukazanie jego właściwego oblicza, wyjście z walki podjazdowej do ataku frontowego i rozpoczęcie zorganizowanej pracy. Chcieliśmy bowiem jak najprędzej pokazać nie tylko naszą teorię, ale i „praktykę“, tj. prace nad konkretnymi dziełami, autorami i zjawiskami literackimi. *Studia Putramenta* i *Siedleckiego* dawały już pewne wyobrażenie, w jakim kierunku pójdzie nasza robota, ale to było mało, bo przecież leżała przed nami otworem niemal cała literatura polska do opracowania z nowego stanowiska. Wymienione powyżej — częściowo gotowe, częściowo będące w robocie — studia wilnian i warszawian miały zacząć wypełniać tę lukę.

Tymczasem jednak w grupie warszawskiej powstała myśl poświęcenia następnego tomu *Z zagadnień poetyki* Kazimierzowi Wóycickiemu. To, o czym nie pomyśleli koledzy i rówieśnicy Wóycickiego (do czego trzeba się ze wstydem przyznać), to jest, by w jakiś trwały sposób wyrazić mu uznanie i wdzięczność za długoletnią a tak bardzo wartościową pracę na niwie wersyfikacji polskiej i teorii literatury — zostało zrealizowane dzięki inicjatywie jego uczniów i przyjaciół warszawskich, a przede wszystkim *Siedleckiego*. Według jego projektu miał to być zbiór prac badaczy polskich i obcych, poświęconych problematom teorii literatury i językoznawstwa. Warszawiacy zabrali się do pracy z właściwym im zapałem i energią i w krótkim stosunkowo czasie rękopis tomu — złożonego z prac *Zygmunta Łempickiego*, *Wacława Borowego*, *Zawodzińskiego*, *Jerzego Kuryłowicza*, *Romana Jakobsona* i innych, a z młodszych: *Siedleckiego*, *Żółkiewskiego*, *Budzyka*, *Hopensztanda* i *Rzeuskiej* — był gotowy. Zebranie i ułożenie tego materiału było już dostatecznie czarną robotą, wymagającą wielkiego nakładu czasu i trudu (pomagałem im w tym, ile mogłem, ale największy ciężar spadał na nich). To było jednak stosunkowo lżejsze w porównaniu z sytuacją, wobec której stanęli, gdy trzeba było przystąpić do druku. Dotychczasowe tomy *Z zagadnień poetyki* wychodziły z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. Po wydaniu *Wstępu* i po recenzji *Kołaczkowskiego* stosunek dyrekcji Funduszu do tego wydawnictwa znacznie ochłódł. Niezależnie jednak od tego,

nie można się było spodziewać zasiłku na tom poświęcony Wóycickiemu, ponieważ ówczesna dyrekcja Funduszu „z zasady“ nie finansowała żadnych ksiąg zbiorowych z obawy, jak było powszechnie wiadomo, aby wśród współpracowników takiej księgi nie znalazły się jakieś parszywe owce „niearyjskiego“ pochodzenia (tak jakby pieniądze Funduszu, czerpane z podatków obywateli polskich, nie były same w 10% pochodzenia żydowskiego, a w 23% w ogóle niepolskiego i jakby kultura polska była stworzona i tworzona wyłącznie przez stuprocentowych, „rdzennych“ Polaków!). Siedlecki i jego koledzy nie dali się jednak odstraszyć tymi trudnościami, zaiste nie do pomyslenia w innych krajach cywilizowanych. Postanowili wydać księgę „własnym nakładem“ (oto, co się nazywa mierzyć siły na zamiary!), to jest — prawdę powiedziawszy — częściowo na kredyt, częściowo za pieniądze pożyczone, składkowe itp. Można sobie łatwo wyobrazić, że pieniędzy tych było mało, trzeba więc było koszty druku ograniczyć do minimum, wybrać bardzo taną drukarnię, bardzo tani papier itp. Ile kłopotów, zmartwień i straty czasu mieli oni z tą drukarnią, ile dni i nocy spędzili tam pilnując osobiście składu i druku, o tym wiedzą tylko oni i ja trochę. W rezultacie wydawnictwo było zewnętrznie mało podobne do poprzednich tomów i przedstawiało się marnie, choć wewnętrzna wartość jego była wybitna. Oprawiwszy ozdobnie jeden z najlepiej wyglądających egzemplarzy, ofiarowaliśmy go Wóycickiemu na prywatnym, bardzo miłym, prostym i serdecznym zebraniu. Tym sposobem dzięki Siedleckiemu i jego kolegom uczczono Wóycickiego i dano mu pewne zadowolenie w ostatnich miesiącach jego życia. Szczególnie miłe musiało mu być, że była to inicjatywa młodzieży i że prace młodych owiane były tym samym duchem, który przenikał jego dzieła, i że przedstawiały się one na ogół bardzo dobrze. Przyjemne było również, że jako następny tom mogliśmy wydać ostatnią jego pracę: *Rytm w liczbach*.

Oto w krótkim zarysie historia naszych bojów o nową naukę o literaturze oraz historia współpracy Wilna i Warszawy, do której dołączył się z czasem i Kraków, a później byłyby się zapewne dołączyły i inne ośrodki uniwersyteckie. Nie nam — powtarzam — sądzić o ich wynikach. Jedno, co wiemy i o czym możemy zapewnić — że w pracy tej nie ustaniemy, będziemy ją prowadzić dalej w miarę sił i środków. Już są objawy wznowienia w postaci dwóch

nowych tomów wydawnictwa¹¹. Dalsze z pewnością nastąpią. Choć nie reprezentujemy jeszcze żadnej jednolitej „szkoły“ i są pomiędzy nami różnice teoretyczne, możliwe że nawet pogłębione przez lata wojny i nowe warunki bytowania polskiego, choć nie jest wykluczona ewolucja w takim lub innym kierunku, to jednak łączy nas jedno zasadnicze, wspólne, głębokie przekonanie, a mianowicie: że dzieła literackie mogą być opisywane i badane tylko metodą tym dziełom „immanentną“, tj. za pomocą swoistej, odrębnej, własnej dyscypliny literackiej. To będzie nasz „wspólny front“, o którym pisał Budzyk w przedmowie do *Stylistyki teoretycznej w Polsce*.

¹¹ Należy przypuszczać, że prof. Kridl ma tu na myśli publikację pod redakcją Kazimierza B u d z y k a pt. *Stylistyka teoretyczna w Polsce* (Warszawa 1946) oraz przygotowywaną księgę pamiątkową ku czci Franciszka Siedleckiego, do której przeznaczony był niniejszy artykuł.